



W Bielsku, dnia 29 września 1907.

Komu służyć mamy?

Człowiek, który całą swą miłość umieścił w tym doczesnym świecie, ponieważ przestaje być chrześcijaninem. W świecie tym tyle jest bezbożności, tyle rządzy uciech, wyniesienia i wszystkiego, co pochlebia miłości własnej, że jest on przeciwieństwem tego, co ma wypełniać nasze życie duchowe. Zasady, przepisy i sprawy światowe są całkiem inne, niż te, które zadowolić mogą nasz umysł i serce. Są to więc dwa światy; obydwom zarazem służyć nie można; trzeba zerwać z umiłowaniem jednego lub drugiego.

Aby się nie sprzeniewierzyć obietnicom na chrzcie wymienionym, i wyrzekamy się czarta i pychy jego, powinniśmy zaiste zdeptać nogą świecką próżność i pokusy. Wszak zdradą i świętokradztwem byłoby, mimo uroczystego przyrzeczenia, stać się czcicielem marności, a znikome dobra ziemskie wyżej stawiać od wiecznych!

Świat ten doczesny nie ma nic w sobie, coby było godnem miłości, duszy nieśmier-

telnej. Nie ma on nawet tyle, aby mógł wynagrodzić, którzy mu służą. Jego skarby, rozrywki, zaszczyty, mogą czasowo odurzyć i oszołomić serce ludzkie, ale zaspokoić go i stale zająć nie zdołają; są to, prawdę mówiąc, fałszywe dobra, złudne cienie, a raczej, są one złem prawdziwym, bo złym czynią człowieka, a nie mogą przeszkodzić, by stał się nieszczęśliwym. Najobfitszy majątek nie tylko kruchym jest i nikłym, ale uciążliwym, napelniającym smutkiem i goryczą. Ten co króluje na tronie, często-kroć równie boleśnie wzdycha, jak biedny więzień okuty w kajdany. — „Zmienia się postać świata tego“ — powiedział św. Augustyn. — Biada tym, którzy do przemijających rzeczy się przywiązują, bo przemijają wraz z niemi!

Sam Bóg tylko jest naszym celem ostatecznym, bo stworzył nas tylko dla siebie. Nawet serce nasze mówi nam to samo, a zadając temu kłam, zdradzilibyśmy samych siebie.

Czyż możemy zaprzeczyć Bogu tego, co do Niego należy? Wszak jesteśmy Jego własnością. Jeśli Mu się nie oddamy do-

Wolnie, jako dziatki, oddani Mu kiedyś
zdiemy przymusowo, jako jego dzieło;
musimy więc poddać się panowaniu Jego
łaski i dobroci, albo potędze Jego spra-
wiedliwości. Jakiż wybór uczynimy?

Każdy twór boży powinién żyć według
swego przeznaczenia i właściwości. Gdyby
słońce, które stworzone jest by świeciło,
odmówiło ludziom swego blasku, stałoby
się jakoby nie istniało. Nic też niema w
świecie tak bezużytecznego i potwornego,
jak serce ludzkie, które stworzone będąc
dla Boga, nie chce Go nad wszystko umiłować.

Cóż wartem byłoby całe życie nasze,
jeślibyśmy nie czynili tego, na co stworzeni
jesteśmy? Wszak ten, co nas z nicości
wyprowadził, ma prawo od nas wymagać,
byśmy całkowicie byli Mu sercem oddani!



Cuda nie miną.

„Czy są na świecie cudowne rzeczy?” —
Pytasz z uśmiechem mędrku człowieczy.

I powiadasz chłodnemi słowy, —
Że cud jest brednią schorzałej głowy,
Że się wylęga w myśli prostaczej,
Lub że nauka go wytłumaczy.

Ale nauka w niejednej chwili,
Głowę przed cudem pokornie chyli,
Wyznaje swoje siły bezwładne:
— „Ja nie rozumiem, ja nie odgadnę“...

Wiek nasz uczony z cyrklem i wagą
Niby już prawdę odsłonił naga,
Niby już przeznał w całym przestworze
I drogi ludzkie i sądy boże.

I zmierzył cuda — rozumu próbą.
Asnowidzenie nazwał chorobą.
Pragnąc, by ludzie zostali zdrowi,
Szyderczą walkę wydał duchowi!

Chce i nad sercem dopiąć zwycięstwa,
Zniszczyć w niem ogień świętego męstwa,
I klaszcząc w ręce, pogląda z dala,
Czy się ostatnia iskra dopala?

Nie zgaśnie iskra ostatnia ducha —
Boskie ją tchnienie znowu rozdmucha
A jej płomyki znowu zaświecą
Nad wiekiem innym, mniej pysznym nieco.

Gdy znowu przyjdzie ziemskiemu dziecku,
Być prawowiernym po staroświecku,
Gdy ludność uzna cudu znamiona,
Cuda zobaczy — cudów dokona!



OCALONY.

W posępny wieczór zimowy, stara mle-
czarka z wioski Etrikur siedziała w swem
cichem ustronnem domostwie. Było to we
Francyi, w roku 1793 za rządów republi-
kańskich. Ścigano i prześladowano prze-
ciwników rewolucyi, między nimi i księży.
Który z nich wpadł w ręce tym krwi chci-
wym ludziom, zwykle życiem to przypłacał.

Mleczarka zdała się trzymała od wszel-
kiej polityki, tak za rządów królewskich,
jako i obecnych; myśl jej zajmowały głów-
nie dojne krówki, których kilka utrzymy-
wała, dostarczając do miasteczka masła i
mleka.

Zajęta owego wieczora przygotowaniem
paszy dla bydła na jutro i ziarna dla kur,
siadła wreszcie przy kominie, warząc sobie
wieczorną strawę. Na dworze dał wiatr,
świszcząc wśród nagich gałęzi lip i topoli.
Zresztą cisza była w około.

Nagle zdawało jej się, jakby furtka od
zagrody uchyliła się i zawarła napowrót;
potem słyhać było jakby ciche kroki, które
zbliżając się, wreszcie tuż pod oknem za-
trzymały się. Kobieta przeżegnała się i
wstawszy, spojrzała w zamglone szyby, ale
nic dostrzedz nie mogła. Zaledwie jednak
usiadła na powrót, drzwi od izby otworzyły
się i w progu stanął siwy, niskiego wzro-
stu człowiek. Zdumiona, nie rzekłszy sło-
wa, patrzyła na niego, niby przypominając
sobie, że go już kiedyś widziała, ale gdzie,
nie mogła zdać sobie sprawy. Tymczasem

człowiek ten wychudły i blady odziany w zbroń płaszcz i obuwie, utkwiał w kobietę wzrok pytający. Po chwili rzekł:

— Matko Anno, czy nie poznajecie proboszcza z Lianwil, który wam ślub dawał przed laty?

Zdziwiona mleczarka zawołała:

— Ach poznaję! Słodki Jezu! A skądże jegomość się wziął tu o takiej porze, w takim ubraniu?

Ksiądz nic nie odrzekł. Kobieta wpatrywała się w niego chwilę, w końcu rzekła:

— Może ścigają jegomości? prawda?

— Tak.

— O, dla Boga! w takie zimno, taką słotę? A dalekoż są?

— Niedaleko, może tuż za mną. Gdyby nie noc, byłbym już w ich ręku. Jeśli mnie nie ukryjecie, matko Anno, zginę!

— Jaby ja jegomości ukryć nie miała! Mój Boże! taki dobry, zacny ksiądz, którego cała parafia czcila i kochała!... Czego ci niegodziwcy chcą od jegomości? Niech ucałuję waszą rękę i zróbcie mi choć krzyż na czole. Przez te nieszczęsne czasy i tych zbrojów, zapomniałam nawet jak w kościele wygląda.

Ksiądz znak krzyża zrobił nad jej głową. Kobieta rzekła:

— Ojczy, a może oni już blisko.... ale mam sposób: mój parobek na dwa dni odszedł do chorego brata. Niech jegomość prędko weźmie na siebie jego kaftan i parciany fartuch. Wiszą w stajence. Jak przyjdą, to nie poznają.

— Dobrze matko — rzekł ksiądz — idź przynieś je.

Mleczarka za chwilę już była z powrotem, niosąc włóczkową kamizelę i fartuch. Ksiądz przebrał się w nie, a jego rzeczy mleczarka przez otwór wrzuciła na strych, poczem posadziła go przy kominie i dała łuskania do groch, oraz nóż do obkrawania wierzchnich liści z kapusty. Chwilę milczeli oboje. Kobieta wreszcie się odezwała:

— Niech się jegomość nie gniewa, że mu taką robotę dałam. Mnie samej wstyd, że osoba duchowna imać się musi grochu i kapusty dla bydła. Mój Jezu! Ksiądz proboszcz co mi ślub dawał!... Jak to daw-

no... już piętnaście lat jak mój mąż na cmentarzu leży... Ach, żeby nie to, to konieczne, nigdybym jegomości takiej pracy nie zadała... ale to nie moja wina...

Kapłan spojrzał na nią wzruszony i łza mu w oku zabłysła:

— Zaczyna z was kobietą, matko Anno; wiedziałem, komu mam zaufać. Nie na każdego z moich parafian mógłbym liczyć. Niech ci Bóg zapłaci...

Nagle drgnęli oboje. Furtka zaskrzypiała i słychać było kroki czyjeś przez błoto, zatrzymujące się pod oknem. Widocznie zaglądał ktoś do środka.

Kobieta nie podnosząc oczu, rzekła do księdza:

— Niech jegomość nie rusza się, tylko robotę czyni dalej, jakby nic. Te zbroje podpatrują nas.

Zauważyła jednak, że księdzu robota niezręcznie jakoś idzie i zatrwożyła ją myśl, że gotowi go poznać.

Znów chwilę była cisza. Mleczarka szeptała modlitwę; ksiądz także westchnął w duchu do Boga.

Wtem drzwi się uchyliły, a w nich ukazała się czarna głowa przewiązana czerwoną chustką. Był to chłop młody, wielki i barczysty; z boku zwieszała mu się krzywa szabla, jaką nosili gwardziści narodowi. Kobieta udając, że dopiero teraz zauważyła jego przybycie, krzyknęła niby ze zdziwieniem. Za tym pierwszym widać było trzech innych z karabinami i kijami w rękach. Chłop w czerwonej chustce wszedł na środek izby, rozglądając się w koło, tamci stanęli u drzwi.

— A co to znaczy, obywateli — spytała śmiało mleczarka — całe wojsko z drągami?

— To znaczy, gosposiu, że tu jakiś klecha się ukrywa — odrzekł herszt.

— Musi on tu być do pioruna! — zawołał drugi, bijąc kijem w podłogę.

— Dalej babo! gadaj gdzie się schował. A jak nie powiesz, skrócimy cię o głowę. Rozumiesz?

— Ej, musi tu gdzieś być, — mówił trzeci potrząsając drągiem — widziałem jak szedł w tę stronę. Gdzieżby się podział!?

— Jeżeliś go widział, to go pokaż — rzekła ostro kobieta — a jak nie, to ciebie o głowę skróć. Czy rozumiesz?

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się banda — to ci herod baba!

Herszt rozglądał się ciągle, podejrzliwie i ponuro. Kobieta spytała jeszcze:

— Jeżeliś go widział, to po czymżeś go poznał, gamoniu?

Chłop zbliżył się do grochu w koszu stojącego i biorąc garść w rękę, odpowiedział:

— Mały on i suchy jak ten groch, i zgięty w pałak jak sierp. Ale i ty go przecie znasz obywatelko; był dawniej proboszczem w Lianwil.

— A, to on jeszcze nie wyszedł za granicę? No, to s'bie szukajcie. To wasza rzecz nie moja. Ja muszę dalej kapustę dla krów obierać, — jutro rano jadę z mlekiem do miasta. — Potem dodała badawczo: — A może wy tylko tak... szukacie niby kogoś, a tymczasem po drodze chce wam się obłuskać co się da?

— Ta baba ma język jak brzytwa — rzekł wódz bandy i wezwał towarzyszy do zrewidowania całego domostwa. Przejrzawszy wszystkie skrytki daremnie, powrócili. Herszt zbliżył się wtedy do komina i grzejąc ręce nad ogniem, spojrzał na człowieka obrabiającego kapuścianą głowę i wzrok na nim zatrzymał. Kobieta to spostrzegła i zadrzała, ale nie dając poznać trwogi, głośno zawołała:

— Dalej w drogę! Wsadzajcie nos gdzieś indziej, bo tu nic nie wyszukacie!

Banda już miała odejść, ale wódz zatrzymał ją i rzekł:

— Jeszcze minutkę zostaniemy. Trzeba się przecie na drogę dobrze przy kominku ogrzać. Wszak ogień nie dla psów tylko dla ludzi. Nieprawdaż matko?

Kobieta się czegoś zaniepokoiła. Przybysze półkołem piec otoczyli; wódz zbliżył się do sługi w włóczkowym kaptanie i w oczy mu zaglądał. Ksiądz podniósł wzrok na niego, ale po chwili go opuścił, z obawy aby go nie poznano. Gospodyni zauważyła tymczasem, że kamizela parobka lichy przystaje do pleców księdzu. Zatrwo-

żyła się znowu, ale na pozór nie tracąc odwagi, dorzuciła do komina kilka kawałków drzewa. Ogień jasny buchnął i oświecił izbę. Chłop z czerwoną chustką wpatrzony ciągle w twarz księdza, zawołał do swoich:

— Dalej chłopcy! zbliżcie się do ognia. Pogadamy z tym niedołęgą co siedzi jak mruk.

Gospodyni uczuła zimny pot występujący jej na czoło. Ksiądz zbladł, sądząc, iż jest poznany. Banda otoczyła go, stukając w ziemię kijami i kolbami od karabinów i obrzucając go drwinami. Ksiądz milczał. Gdy zaczepki i pogrożki stały się coraz natarczywsze i zuchwalsze, mleczarka widząc, że nadchodzi chwila stanowcza i gość jej może być zaraz pojmany i zamęczony, powzięła nagły zamiar by ratować go według pomysłu, jaki do głowy jej przyszedł. Przystąpiwszy do ognia, zawołała do niego surowo:

— Słuchaj ty niezdar! Nie możesz trochę miejsca towarzystwu ustąpić? Do stajni, marsz! Założyć siana krowom; już czas!

Znekany wstał, ale czując iż nogi mu zdretniały, nie ruszał się z miejsca. Zbój utopił w nim dzikie oczy. Gospodyni czuła, że jeszcze chwila, a będzie zgubiony. W tej ciężkiej próbie nie myślała już o sobie, tylko o prześladowanym. Wreszcie zdobyła się na ostateczny wysiłek i krzyknęła:

— A precz stąd, stary bałwanie! — i uderzyła mniemanego sługę swego, pięścią w kark silnie, poczem porwawszy go za kołnierz, wytrąciła za drzwi wołając:

— Do krów, oślaku! Nie słyszysz jak ryczą?

W izbie zapanowała wielka wesołość:

— Toci zuch baba! — zauważył jeden z towarzyszy. — Aż się izba zatrzęsa! Dobrze matko! Niema już dobrych sług na świecie, prawda!?

Kobieta padła zmęczona na stół, odetchnąwszy swobodnie.

Herszt spojrzał na nią badawczo, ale potem co zaszło, wszelkie podejrzenie go opuściło. Dodał tylko:

— Ten wasz parobek, obywatelko, to jakiś niedojda?

— Czy niedojda? Toć on głupszy od moich krów!

Dobry humor coraz więcej ogarniał przybyszów. Gospodyni przecie chciałaby się ich jak najprędzej pozbyć. Czując się już spokojniejszą, wzięła się pod boki i rzekła:

— A teraz, zamiast przeszkadzać starej babie w gospodarstwie, moglibyście się wynieść, moi obywatele. Ładnie poszukujecie zbiegów, siedząc przy piecu. Czas wam już w drogę!

— Nikt nam tu nie ma nic do rozkazowania, — powiedział herszt nieco urażony — możemy robić co chcemy. Ale wy matko, moglibyście nam, jako obrońcom kraju, dać coś na odwilżenie gardła.

Kobieta poszła szybko do komory, skąd za chwilę wyszła z faszka wina i szklankami. Przybyszom rozjaśniły się twarze. Wypiwszy wino, poobcierali usta rękawami, a pożegnawszy gospodynię, wyszli.

Gdy kroki ich ucichły i znów już słyszeć było tylko świst wiatru między gałęziami lip i topoli, mleczarka otworzyła drzwi do stajenki. Tam ujrzała przy świetle młdego kaganka, stojącego w zadumie kapłana, obok krów, którym założył siano według jej rozkazu.

Zbliżywszy się nieśmiało, klęka przed nim i łkając wyrzekła:

— Mój ojczy, przebac mi, com uczyniła, ale Bóg widzi, że to z dobrej chęci.... Teraz wstyd mi i żal okrutny....

— Kobieto, ależ tyś mi życie ocaliła. Niech ci to Ojciec przedwieczny odpłaci!

Mleczarka płakała jeszcze, ale tylko z radości. Objawszy swego proboszcza za nogi, powtarzała:

— Udało się, chwała Bogu, udało się!...

ZŁOTE ZIARNKA.

Gdy zamilknie, lepiej uczynisz, niż gdy niemiłosiernem odkryciem prawdy zranisz bliźniego.

Umieć milczeć, to trudniejsza cnota, niż umieć mówić.

Ci co są skłonni do kłamstwa, tyle tylko zyskują, że im i wtedy nawet nikt nie wierzy, gdy prawdę powiedzą.

Nie spieraj się z drugimi, zwłaszcza w rzeczach małej wagi. A jeśli musisz komuś zaprzeczyć, czyn to łagodnie i ostrożnie. Gwałtownością nic nie zrobisz.

Gdy słyszysz mowę krzywdzącą sławę drugiego, nie dawaj jej zaraz wiary; wpierw musisz i drugiej strony wysłuchać.

Równie zawinił ten, co chętnie słucha obmowy, jak ten, co sam drugich obmawia.



Listy do czytelniczek „Niewiasty.”

Podzielę się z Wami, kochane Spółczytelniczki kilku uwagami, które mi na myśl przyszły. Oto dzieje się nieraz między rolnikami, że matka, która córkę wydała za mąż, odstępuje tejże w posagu parę zagonów gruntu, np. około 1½ morgi, a resztę zagonów zostawia sobie na wymowę. Gdy lat coś upłynie i wnuczki podrastają, to zaczynają matce głowę zawracać, że rade by dostać jaki posag, a tu babka trzyma swoją wymowę. Wtedy matka babkę namawia, niech z tej wymowy coś udrze, a jej da, lecz babka na to jej powie: „Czekaj, aż ja umrę”. — I tak wnuczka, choć ma już 18 lat czekać musi, choćby jej się przydało dostać tych parę zagonów, ale babce śmierci nie chce żyć. Czy nie lepiej byłoby ustanowić prawo, by takim babkom wypłacano po 60 groszy dziennie, a ową wymowę dano córkom lub synom.

Zdarza się też dość często, że w skutkach takich zawikłań rodzinnych, przychodzi do kłótni i sporów pomiędzy dziećmi i rodzicami — a gdzie raz w rodzinie jest

kłótnia, tam już o prawdziwym szczęściu pojęcia rodzinnego nie może być mowy.

Nie twierdę, że rada moja jest dobra, lecz poddaję ją pod rozagę kochanych Sióstr i Braci, bo zapewne pomiędzy wami dużo jest podobnych wypadków. Napiszcie tedy, jak sobie radzicie i jakie jest wasze zdanie w tej sprawie.

P. Bogu oddaję i wszystkich pozdrawiam.

R.

Odpowiedź redakcyi. W ogólności rzecz rozważając i biorąc na pomoc Boże przykazanie byłoby, zwłaszcza na gospodarstwie rolnem najlepiej, gdyby wszyscy razem, albo jak mówią „na kupę“ gospodarowali, jeżeli mają zostać na tem samem, a szczupłem gospodarstwie. Rozrywanie gospodarstw już zamieniło rolników w zarobników i chałupników. Jeżeli syn lub córka wychodzą za mąż na drugie gospodarstwo, to i tak lepszy im bywa grosz, niż jakiś oderwany od ich gruntu zagonek.

Aby starzy rodzice mogli otrzymywać po 60 groszy czy centów, trzebaby, aby była jakaś kasa, któraby im to regularnie wypłacała, bo dzieci i wnuki wątpimy, czy by mogli i chcieli płacić.

Dlatego to starają się posłowie chrześcijańsko-ludowi, aby zaprowadzić ustawę o zabezpieczeniu starości. W tym też celu zaprowadzone zostały włości rentowe, aby rodzice zamiast dzielić i tak już małe role, osadzali je na włościach rentowych.

Jakkolwiek jednak się stanie, należy zachować w pamięci Boże przykazanie: „Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.“ A przeciw temu przykazaniu grzeszy się bardzo dużo — i stądto może tak mało jest u nas „dobrego powodzenia!“

Rozważcie to dobrze!

Rady gospodarcze.

Czyszczenie naczyń mleczarskich.

Do czyszczenia naczyń mleczarskich zalecano dotąd użycie gorącej wody z użyciem sody. Ponieważ ogrzewanie wody jest kłopotliwe

i kosztowne, omija się często ten przepis i używa wody tylko trochę podgrzanej, co nie wystarcza jednak do utrzymania naczyń w pożądanej czystości. W ostatnich czasach zaczęto stosować w Danii zimną wodę z dodatkiem gaszonego wapna, które posiada w wyższym stopniu od sody własność usuwania z naczyń kwasów mlecznych i innych nieczystości. Po wymyciu naczyń zimną wodą z domieszką wapna gaszonego, przyczem użyć należy odpowiedniej szczotki, płucze się naczynie czystą wodą i wystawia do przeschnięcia w przewiennem i słonecznem miejscu. Wodę wapienną można użyć do tego celu kilkakrotnie.

Zapalenie wymienia może być albo powierzchowne, obejmujące głównie tylko skórę wymienia, albo wewnętrzne, sięgające do gruczołu mlecznego. Obydwa te rodzaje zapalenia mogą powstać z przeziębienia, a zwłaszcza przeciągów, wskutek porodu, skałczenia, uderzenia głową cielęcia, zbytniego naciągania dojek przy dojeniu i t. d. przyczem, jak naturalne, słabsze przyczyny wywołują zewnętrzne, zaś ostrzejsze n. p. ciężki poród wywołują zapalenie wewnętrzne.

Pierwsze zapalenie objawia się lekkim nabrzmieniem i zaczerwienieniem skóry wymienia, oraz bólem za dotknięciem, wreszcie mniejszą ilością mleka, którego jakość nie ulega jednak zmianie. Przemija ono często bez żadnych lekarstw, jest wszakże lepiej postawić krowę w ciepłym miejscu, ścielić pod nią obficie, mleko zdajać ostrożnie, by nie drażnić wymienia, zaś wymię smarować, zrana i wieczorem smalcem lub świeżem masłem niesolonem, albo też podstawić 2—3 razy dziennie pod wymię naczynie z wodą gorącą, do której wrzucono kilka garści okruszków siana, zaś zad krowy nakrywać płachtą, by para gorąca nie rozchodziła się szybko z pod krowy. Zaniedbanie tego zapalenia może spowodować zapalenie wewnętrzne, które i samo przez się, może powstać odrazu, a jest o wiele groźniejsze od poprzedniego. Obejmuje ono albo cały gruczoł mleczny, albo tylko część jego. Dotknięta część wymienia jest wtedy twarda, nabrzmiała i bolesna, mleko zmienne, podobne do serwatki. To zapalenie

należy leczyć tak, jak i pierwsze, a oprócz tego zadać na przeczyszczenie soli gorzkiej, krowę żywić bardzo skąpo, by wymię nie wytwarzało wiele mleka, zaś zdając często, nawet i w nocy, aż do kropli, by wymię zawsze było próżne, oraz najostrożniej, by go nie drażnić. Cielecia nie należy bezwzględnie przypuszczać do krowy. Nie należy lekceważyć tych rad, bo w razie zaniedbania tego zapalenia może znaczna część gruczołu mlecznego stać się jałową na długi czas lub nawet i na zawsze. Czasem tworzy się twardy guz w gruczole, a wtedy trzeba robić ciepłe okłady z kaszy lub naparzania, by guz zmiękł i pękł, poczem się ranę wymywa wodą letnią, na końcu karbolową aż do zagojenia.

Obchodzenie się z nowo nabytymi kurami. Jesień jest najodpowiedniejszą porą do zakupu nowego stadka drobiu, względnie do odświeżenia krwi przez dokupno nowych rozplodników, a to raz z powodu największej podaży młodych kur i najtańszych cen, po wtóre dla łatwiejszego rozpoznania wczesnych, lub późnych gatunków, w końcu dla jaj, przez zimę niesionych.

Jeżeli nowonabyte kury pochodzą z tej samej miejscowości, lub najbliższej okolicy, łatwo się przyzwyczajają do nowych warunków i otoczenia. Kupując je, zażądać trzeba od sprzedawcy wyjaśnień, czem karmi swój drób i ile razy na dzień, by zrazu postępować z drobiem tak samo i dopiero pozwoli wprowadzić zmiany.

Jeżeli natomiast kury przychodzą zdaleka, bądźto pocztą, bądź też w pospiesznych posyłkach kolejowych, to choćby najstaranniej były zapakowane, w żywność i w picie zaopatrzone, przecie z powodu ciągłego podrażnienia i przestachu, nadchodzą głośnie i spragnione.

Przybywszy na miejsce, mają zwykle przygotowany obfity posiłek z ziarna i świeżej wody. Wydostawszy się na wolność, ptaki rzucają się łapczywie na jedzenie, — opijają się zimnej wody, przeładowują się ziarnem, w następstwie czego często długo chorują lub nawet giną. Nabywca sądzi, że go oszukano, sprzedając mu chory drób, tymczasem on sam zawinił. — Gdyby był

zakupiony drób natychmiast po nadejściu zamknął w kurniku, zamiast ziarna i zimnej wody w obfitości przygotował miękki pokarm, np. gotowane i gniecione ziemniaki, zwilżone ciepłą wodą, lub biały chleb rozmoczony w letniej wodzie i podał to w małych porcjach, co kilka godzin powtarzanych, byłby się uchronił od straty.

Gdy nabywca już posiada kury i tylko jedną lub kilka sztuk dokupuje, celem polepszenia rasy lub odświeżenia krwi, powinien je przez 8 do 14 dni trzymać w odosobnieniu, dla przekonania się, czy są zdrowe. Po upływie tego czasu sadza się je późnym zmierzchem na grzędę między inne kury. Jeżeli kury na wolności przebywają, trzeba nowo nabyte kury przyzwyczaić wprawdzie do kurnika, zanim się je wypuści na swobodę.

Gdzie między kurami jest tylko jeden kogut, nie można puścić drugiego obcego, boby się pozabijały. Natomiast trzy lub więcej kogutów całkiem dobrze się zgadzają, chociaż nie są jednego chowu, jeżeli tylko mają liczbę dostateczną kur.



Rozmaitości.

Opilstwo w Niemczech. Niemcy odznaczali się wielką niewstrzeźliwością w używaniu spirytusowych napojów. Już Karol Wielki († 814) musiał nakładać surowe kary na całe prowincje za rozpajanie się miodem, a Luter mawiał: „Každy kraj ma swego dyabła, a dyabłem niemieckim jest trunk i on będzie złym duchem Germanii aż do jej końca“. Jakoż opilstwo było w Niemczech jakby otaczane opieką narodu i rządów. W kołach studentów niemieckich w t. zw. „burszenszaftach“ istnieje osobny kodeks piwny, który nakazuje studentom wypijać pewną ilość piwa. Pracę przeciw pijaństwu w Poznańskim, prowadzoną przez Polaków, uważają Niemcy za niebezpieczną propagandę rewolucyjną; zwłaszcza bardzo roz-

gniewał ich ostatni wiec (z maja u. r.) poznański przeciw pijaństwu i karciarstwu, który uważali jako rozmyślnie zwracający się przeciw towarzyskiemu pożyciu Polaków z Niemcami.

Podczas wojny trzydziestoletniej (1618 do 1648) opilstwo stało się plagą; po raz pierwszy zaczęto używać wódki, a była ona najgorszego gatunku. Rozpijali się żołnierze, lud, chłopi, mieszczenie, baronowie, rycerze, księżęta i księża.

Piwa w Niemczech, araku zaś w miastach portowych, ten naród niby filozofów i „największej kultury“ wypija najwięcej. A w pijatykach, ciągnących się od 7 wieczór do rana, biorą udział kobiety i dzieci nieletnie.

Tak rośnie w brutalnej atmosferze opuchły piwem naród, który tak chętnie i z zarozumiałością zwie się przodownikiem kultury.

Wygrał zakład. — Zaopatrzyłem się wybornie na post, — mówił sąsiad jeden do drugiego — moja żona już się postarała o zapas ryb, maki, jaj, oleju itd. — A ja założę się z tobą o dwie butelki wina, że się na post lepiej jeszcze niż ty, przygotowałem. — Przyjmuję zakład rzekł pierwszy — i w coż się tak zaopatrzył? — W nic, bo tak na post się należy — odrzekł drugi, i według wyroku obecnych świadków, wygrał owe dwie butelki wina, które sobie na święta schował.

Zwłoka. Pewien panicz winien był 500 dukatów żydowi, ale ten nigdzie go nie mógł czas dłuższy dopaść. Raz go spotkał przecie u fryzjera, który zabierał się brodę mu golić. Gdy żyd przypomniał paniczowi, iż termin wypłaty minął i że będzie go skarżył, ten rzekł wierzycielowi: — Zaczekaj ze swemi pretensjami, aż mi brodę ogolą. — Żyd przystał chętnie a panicz wezwawszy obecnych na świadków tej obietnicy, wstał i odszedł z nieogoloną brodą — i był na długo spokojny.

Każdy swego broni. — Jużto trzeba przyznać kogutowi, że pierwszy budzi cały dom rano. Jest to dowód, że mężczyźni

najwcześniej czujność swą okazują — mówił jeden gospodarz. — Nie, — odrzecze mu żona — to tylko dowód, że mężczyzna zaraz krzyczy, jak tylko oczy otworzy. —

Za lekka jałmużna. Żebrak zobaczywszy z ulicy zamożną kobietę siedzącą w oknie, zawołał: — Litościwa pani, obdarz mię jakim posiłkiem! — W chwilę później, kobieta wyrzuciła mu już przez okno ukrojony kawałek chleba, ale był on tak cienki, że unosił się z wiatrem w powietrzu. — Podziękuję ci za ten dar, miłosierna osobo, — rzekł żebrak — ale dopiero wtedy, gdy mi go wiatr nie odbierze!

Samolub. Obudzono w nocy jednego gospodarza, oznajmując mu, że żona jego nagle umarła. Lecz on obracając się na drugi bok, rzekł tylko: — O, mój Boże, jakże ja się zmartwię jutro rano, gdy się obudzę!

Nie przystał. Do człowieka, który nigdy porady lekarskiej nie żądał, wezwano raz bez jego wiedzy doktora, gdy zasłabł. Dowiedziawszy się o jego przybyciu, chory nie przyjął go, tylko powiedział: — Powiedzcie temu panu, że dziś nie mogę z nim mówić, bom słaby; niech mnie odwiedzi, gdy wyzdrowieje.

Już się przygotowała. Umierający stolarz rzekł do swej żony, która nad nim łzami się zalewała: — Słuchaj, moja kochana! gdy umrę, musisz poślubić naszego czeladnika Jakóba; jest to dobry chłopiec i warsztat we dwoje dobrze będziecie prowadzić. — Mój mężu drogi, — żona odpowie — masz słuszność, ja już tak samo sobie obmyśliłam.

Rozwiązanie z Nr. 11 „Niewiasty:“ Wdowiec *Jakób*, mający córkę *Zofię*, ożenił się z wdową *Anną*, mającą syna *Filipa*. Pasierbowie pobrali się i mieli syna *Grzegorza*. (Jakób więc jest: dziadkiem, mężem, ojcem, ojczymem i teściem. — Anna: babką, żoną, matką, macochą i teściową. — Filip: ojcem, mężem, synem, pasierbem i zięciem. — Zofia: matką, żoną, córką, pasierbicą i synową. — Grzegorz: wnukiem i synem.)

Dobre rozwiązanie nadesłał Piotr Łatawiec z Głogowca.